Cena 5 zł

DROGA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM RELIGIJNYM

ROK 1 WARSZAWA, LISTOPAD 1946 NR 5

Motto: „Panie Boże Wszechmogący! Sprawiedliwe i prawdziwe są drogi Twoje

Obj. św. Jana XV, 3.

ALEKSANDER PIEKARSKI

KARA ZA GRZECHY

„A były wtenczas obecni niektórzy, co oznajmili mu o Galilejczykach, których krew Piłat pomieszał z ofiarami ich. A Jezus odpowiadając rzekł im: czy mniemacie, że ci Galilejczycy, byli większymi grzesznikami od wszystkich innych Galilejczyków, iż takie rzeczy ucierpieli? Bynajmniej, mówię wam: ale jeśli nie upamiętacie się wszyscy tak samo poginiecie. Albo osiemnastu onych, na których upadła wieża w Syloe i zabiła ich, czy mniemacie, że winniejszymi byli od wszystkich ludzi mieszkających w Jerozolimie? Bynajmniej, mówię wam, ale jeśli nie upamiętacie się, wszyscy podobnie zginiecie" (Ew. św. Łukasza, 13, 1—5.

W powyższym wyjątku z Ewangelii czytamy o głupiej i niepotrzebnej śmierci. Może kogoś razi określenie „głupia śmierć", ale czy można inaczej nazwać taki wypadek? Galilea znajdowała się pod okupacją rzymską. I oto garstka szaleńców dała hasło do walki z okupantem. Następstwa takiego zrywu są nam znane, bo przecież sami przeżywaliśmy okres niewoli. Tak było i wówczas. Za kilku zabitych Rzymian setki Żydów znalazło śmierć. Komu ta śmierć była potrzebna?

Drugi wypadek: wadliwie zbudowana wieża w pewnej chwili przewraca się. Pod jej gruzami ginie osiemnaście osób. Komu była potrzebna ich śmierć?

Podobne wypadki zdarzają się często wśród nas, niemal codziennie. Wypadki nagłej nieoczekiwanej śmierci: katastrofa samochodowa, cegła spadająca wgłąb ulicy, utopienie w czasie kąpieli. Wielu ludzi umiera nagłą, tragiczną śmiercią. Nie brak takich, którzy tłumaczą sobie ze stanowiska religijnego taką śmierć jako

karę za grzechy. W wypadku śmierci dziecka, które pozostawione bez opieki wypadło z okna na ulicę, „pobożni" sąsiedzi orzekają, że to kara Boża za grzech nieposłuszeństwa, wobec rodzicielskich przestróg. W ogóle, ludzie są skłonni upatrywać w każdym wypadku nieoczekiwanej śmierci karę Bożą za grzech.

Podobnie tłumaczono sobie nagłą śmierć za czasów, kiedy żył na ziemi nasz Zbawiciel. Widzimy to z zacytowanego wyjątku Ewangelii. Jezus potępia takie tłumaczenie. „Czy mniemacie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami, niż wszyscy inni Galilejczycy, iż takie rzeczy ucierpieli? Bynajmniej, mówię wam; ale jeśli nie upamiętacie się, wszyscy tak samo poginiecie". Z tych słów Jezusa jasno wynika, iż tragiczna śmierć nie jest spowodowana grzechami danej jednostki („bynajmniej mówię wam"). Ale z drugiej strony Jezus dodaje: „ jeśli nie upamiętacie się WSZYSCY tak samo poginiecie!" Taki groźny wyrok przeraża nas. Jakto? Kto nie będzie pokutować (czyli nie upamięta się) tak samo zginie? I ten wyrok kłóci się z tym „bynajmniej". Jak pogodzić ze sobą sprzeczności i jak się naprawdę przedstawia sprawa ze śmiercią tych, co się nie upamiętają? Czy ten wyrok „tak samo poginiecie" oznacza, że wszyscy grzesznicy zginą marną śmiercią? Z doświadczenia wiemy, iż nieraz ludzie źli żyją bardzo długo i cieszą się doskonałym zdrowiem. Ludzie zaś bardzo dobrzy giną w młodym wieku. Czyżby Chrystus pomylił się w tym wypadku?

Te problemy możemy sobie rozwiązać po przeczytaniu wyjątku z Enawgelii św. Marka 9:43—48.

> „I jeśli cię gorszy ręka twoja, odetnij ją; lepiej jest tobie ułomnym wnijść do żywota, niżeli dwie ręce mając, iść do ***piekła*** w ogień nieugaszony, gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie. I jeśli cię noga twoja gorszy, odetnij ją; lepiej tobie jest chromym wnijść do żywota, niżeli dwie nogi mając, być wrzuconym do ***piekła*** w ogień nieugaszony, gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie. I jeżeli cię oko twoje gorszy, wyłup je; lepiej tobie jednookim wnijść do królestwa Bożego, niżeli dwoje oczu mając, być wrzuconym w ***ogień piekielny***, gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie".

W powyższym cytacie słów Jezusa trzy razy czytamy o piekle względnie o ogniu piekielnym. I Jezus mówiąc o piekle rysuje ciekawą jego cechę: „gdzie robak nie umiera a ogień nie gaśnie". Wyraz „piekło" tak w greckim języku jak i w hebrajskim brzmi „gehenna". Gehenną nazywali Żydzi wielkie śmietnisko położone za Jerozolimą. Żeby to śmietnisko nie zatruwało powietrza, bo z całego miasta zwożono nań różne odpadki, podpalano je. Ale nigdy nie spaliło się całkiem to śmietnisko, ponieważ wciąż świeże odpadki przywożono. Z jednej strony więc palił się ogień, z drugiej, gdzie jeszcze płomień nie doszedł, żyły robaki. Jezus nasze

życie porównuje do śmietniska. „Wszelkie drzewo nie przynoszące owocu bywa wycięte i w ogień rzucone".

„Jeśli nie będziecie pokutować (nie upamiętacie się) tak samo poginiecie" — znaczy więc, że człowiek, którego życie było nieużyteczne czyli nie przynosiło owoców, ginie. Przepada bez śladu na wielkim śmietnisku życia ludzkiego. Człowiek jest zasadniczo istotą bezwartościową. Żyje jakiś czas a potem ginie. I bez względu na to jaką śmiercią umrze: czy tragiczną w młodym wieku, czy też w późnej starości doczeka się uwiądu starczego, śmierć równa się wyrzuceniu niepotrzebnego człowieka na śmietnisko. „Tak samo poginiecie" znaczy więc, że „tak samo po was ani ślad nie pozostanie". Człowiek umiera i ciało jego staje się żerem robactwa I to jest największą tragedią naszą, że my ludzie dumni ze siebie, jesteśmy zasadniczo światu niepotrzebni. Ten groźny wyrok można odwrócić według elementarnych zasad logiki. „Jeśli będziemy pokutować nie zginiemy!" Kto upamięta się ten będzie żyć wiecznie.

Jezus Chrystus w swej Ewangelii podaje nam receptę w jaki sposób stać się pożyteczną jednostką. Kiedy poskromnimy swój własny egoizm, swoją chciwość i będziemy się starać pomagać swym bliźnim, wzajemnie ułatwiać i uprzyjemniać życie, karmić głodnych, przyodziewać nagich, staniemy się jednostką pożyteczną dla swoich bliźnich, a Jezus Chrystus obiecuje takim żywot wieczny. Kto żyje tylko dla siebie nie wart jest wiecznego życia i taki po śmierci według słów Jezusa ginie. Piekło więc jest tu na ziemi. Życie wśród ludzi niereligijnych jest ciężkie. Wszak najwięcej cierpimy wskutek grzechów tak własnych, jak i też naszych bliźnich. Ludzie sami sobie zadają najwięcej cierpień. I gdyby wszyscy się upamiętali czy nie byłoby królestwa Bożego na ziemi?

Ludzie przenieśli piekło na zaświaty. Powiadają, że za grzechy będziemy cierpieć „tam" t. zn. po śmierci. Ślepi tak mogą twierdzić. Czyż nie widzimy, że za swe grzechy cierpimy tu na ziemi? Jeżeli się wzajemnie okradamy, mordujemy, wyzyskujemy, czy to nie jest już piekłem?

Dlatego winniśmy sobie zadać pytanie: czy życie ludzkie ma wartość? Jezus nam na to odpowiada, że tak. Życie ma wartość jedynie w tym wypadku, jeżeli będziemy żyli według wskazówek Jezusa, bo wtedy będziemy żyć wiecznie.

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI

Dwaj uczniowie

Z Betsaidy do Kafernaum dążyło późnym wieczorem dwóch ludzi. Jeden z nich był to człowiek stary, ale krzepki, drugi młodzieniaszek, może 15 lat mający. Przyśpieszali kroku, aby przed zapadnięciem nocy minąć strome spady wzgórzy i dotrzeć do Jor-

danu, gdzie w trzcinach była ukryta łódź, którą dalej przez rzekę i przez jezioro mieli się przeprawiać. Powietrze było parne, przesycone zapachem różnego kwiecia, które niby świeżymi płatkami pokrywało drzewa. Niebo w stronie zachodniej nie pociemniało jeszcze, jeno było jakby błękitną zasłoną, za którą mieni się światłość W górze natomiast występowała głęboka modrość a tu i ówdzie błyszczały już gwiazdy, których z każdą chwilą przybywało więcej. W powietrzu krążyły nocne ptaki, cichym lotem ślizgając się nad głowami podróżnych. Gąszcz rosła przed nimi, ale już posłyszeli gwar toczących się wód Jordanu. Znajdowali się zatym niedaleko rzeki. Ogarniałą ich coraz większa ciemność. Gwiazdy na niebie paliły się wprawdzie jasno, niby rój lampek olejnych, lecz wśród zarośli oko niewiele rozejrzeć mogło. Droga skręcała na lewo. Szli wąziutką ścieżyną. Starszy podróżny sunął przodem, torując przejście młodszemu, który widocznie nie znał drogi. Gwar rzeki stawał się coraz głośniejszym. Wreszcie wydostali się na brzeg. Ujrzeli ciemne wody, na których tworzyły się kręgi wirów i pian. Szum przelewających się wód napełniał pustkowie.

Starszy podróżny zostawił młodzieniaszka na brzegu a sam ruszył nieco w górę rzeki, gdzie czerniały kępy trzcin. Po niejakim czasie dał się słyszeć plusk wiosła i z cieniów wynurzyło się czółno. Kiedy dziób statku uderzył o brzeg, młodzieniaszek wskoczył a starzec odbił wiosłem i puścił łódź z biegiem wody. Sam też przysiadł, bacząc tylko, aby łódź środkiem rzeki płynęła.

Właśnie na wschodniej stronie nieba ukazał się wśród wzgórzy czerwony księżyc. Rozjaśniało się nieco. Rzeka szumiała, niosąc łódź daleko na swym chwiejnym, ruchliwym grzbiecie. Księżyc szybko zmieniał barwę i wnet stał się sinym. Wody szumiały coraz gwarliwiej, bo oto dopływali do ujścia. Rzeka całą swoją szerokością wlewała się do jeziora, które w tym miejscu mieniło się w blasku miesięcznym, jakby na wodnej powierzchni migotało tysiąc gwiazd. Jezioro, brzegi i wzgórza pokryły się światłością błękitnawą, tajemniczą, sposobiącą do rozmyślań.

Młodzieniaszek siedział na przodzie łodzi, podpierał głowę dłonią i patrzył po wodach. Starzec od czasu do czasu poruszył wiosłem i tak płynęli w ciszy i milczeniu na coraz szersze wody, po których niósł ich prąd Jordanowy.

Wtedy młodzieniaszek westchnął i rzekł do starca:

— Jaka cicha i piękna noc! Gwiazdy patrzą na nas i mrugają... Chciałbym tak płynąć długo... Świat jest doprawdy piękny!

Starzec pomyślał chwilę i odparł:

— Świat jest piękny, ale nie należy nadto przywiązywać się do niego. Piękny jest dla oka młodego i dla duszy nieznużonej. Ale dla starca, gdy zamknie oczy widnym się staje świat inny, o wiele piękniejszy. Ty jednak nie znasz jeszcze tego świata.

Młodzieniaszek rozważał długo i rzekł:

— Powiedz mi, gdzie jest ów świąt, o którym mówisz?

Starzec dotknął ręką najpierw piersi i rzekł „tu", a następnie podniósł palec w niebo i szepnął „tam". Po tym zamilkł. Po chwili przerwał ciszę młodzieniaszek odzywając się:

— Ja jednak kocham ten świat, na który patrzę!

Starzec pokiwał głową i odparł:

— To jest marność. Kochaj niebo i tęsknij do niego.

— Tęsknię, bo tak mówił nauczyciel. Ale on nie twierdził, aby ten świat był marnością.

— Mówił: królestwo moję nie jest z tego świata.

— Prawda. Zapomniałem... Ale on jednak zszedł na ziemię!

— Zszedł, aby werbować sobie sługi do swego królestwa, które jest w górze.

— Pójdziemy tedy za nim?

— Pójdziemy.

— I rozstaniemy się z tą ojczyzną naszą?

— Rozstaniemy się z nią.

—I nie będzie nam za nią markotno?

— Nie będzie markotno.

— A czy w owym niebieskim królestwie kwitną tak migdały i granaty?

— Tam kwitną drzewa piękniejsze.

— A jak się zowią?

— Drzewa rajskie.

— Jaki mają owoc?

— Bardzo różny. I słodki i kwaskawy.

— A czy rośnie tam winna latorośl?

— Rośnie i dojrzewa siedem razy w roku.

— Czy są tam jeziora?

— Jest morze niebieskie.

— Czy można po nim pływać?

— Jak Pan da rozkaz.

— I wody się burzą niekiedy?

— Nie. Panuje na nich wieczna cichość i nie mąci pracy rybaków.

— To i tam trzeba pracować?

— Wszędzie trzeba pracować.

— Tylko w sabat jest odpocznienie?

— W sabat i wszystkie święta.

— Ale to chyba grzeszni pracują, a zbawieni odpoczywają?

— Grzeszni wcale nie idą do nieba, jeno do piekła, gdzie płoną w ogniu wieczystym.

Młodzieniaszek westchnął, szepnął „prawda" i płynęli dalej w cichości i milczeniu. Niekiedy plusnęła ryba i potrącone wody

zabłyszczały w świetle księżyca. Ale myśl młoda nie mogła długo spoczywać i po chwili znów zwróciła się do starca słowy następującymi:

— Czy czasem Bóg pozwala spojrzeć z nieba na ziemię?

— Nie, nie pozwala.

— Czemu nie pozwala?

— Aby się zbawieni nie martwili.

— Ależ, gdy patrzę na ten świat, nie przychodzi na mnie zmartwienie....

— W niebie przyszłoby.

— Dlaczego tam przyszłoby, a tu nie?

— Bo tam będziesz miał przejrzenie.

— Co to jest przejrzenie?

— To znaczy, że ujrzysz całą marność świata.

— Jakże ma być ten świat marnym, kiedy go przecie Pan stworzył i nauczyciel nasz to potwierdza?

— Pan stworzył świat, ale ludzie są na nim.

— Ludzie także są stworzeni przez Pana.

— Ale poszli za podszeptem złego ducha i życie popsuli.

— Dlaczego zły duch im to podszepnął?

— Bo chciał Panu dokuczyć.

— Czy szatan nigdy nie widział z nieba ziemi?

— Widział, ale był zły, przeto Pan go wygnał od siebie. A na ziemię schodzi, by kusić ludzi.

— Może on tęskni za niebem i ziemią?

— Nie tęskni.

— To on jest rzeczywiście zły!

— I straszny.

Znawu nastało milczenie. Starzec teraz powstał, aby czółno wydostać z prądu Jordanowskiego i pokierować na prawo, gdzie w znacznym oddaleniu bieliły się domki Kafernaum. Młodzieniaszek dumał, rozważając słowa starca. Ten wiosłował jakiś czas a następnie począł się oglądać po wodach, dobył sieć i zapuścił w wodę. Młodzieniaszek pomagał mu, a gdy czynność tę ukończyli, siedli znowu na swych miejscach. Starzec lekko wiosłem poruszał, kierując czółno w stronę Kafarnaum. Jasność miesięczna kładła się na wody i stawało się coraz piękniej na ziemi i na niebie. Wtedy poruszała się znowu dusza młodzieniaszka i począł starca wypytywać:

— Czy nasz nauczyciel jest mocny?

— Jest mocny i nieprzezwyciężony.

— A czemu nie wszyscy go słuchają?

— Bo są to ludzie zatwardziali.

— Czy nasz nauczyciel czyni cuda?

— Tak jest czyni je.

— To gdyby chciał, mógłby skały poruszyć?

— Mógłby to uczynić jednym wejrzeniem.
— Czemu więc nie pokruszy tych zatwardziałych ludzi?
— Bo lituje się nad nimi.
— A czemu nie odmieni ich serc?
— Bo zostawia im wolę.
— Czy nasz nauczyciel będzie królem?
— Przecież powiedział, że królestwo jego nie jest z tego świata.
— Lepiej byłoby, gdyby chciał zostać królem. Łatwiej byłoby mu głosić prawdę i opowiadać Ewangelię.
— On chce pokazać, że nie trzeba być królem i można robić to samo.
— To on doprawdy jest potężny.
— Króle są przy nim słabi.
— A czy króle mogliby go kazać pojmać?
— Nie uczyniliby tego.
— A gdyby tego od nich zażądali źli ludzie?
— Nie odważyliby się tknąć go.
— A zabijali proroków?
Starzec umilkł i zastanowił się. Wyjął wiosło z wody. Młodzieniaszek rzekł po chwili:
— Czemu mi nie odpowiadasz?
Starzec odparł przyciszonym gołsem: — smutno mi...
— Czemu ci smutno?
— Bo widzę, że mogliby go pojmać. Ale wtedy bronilibyśmy go i odbili.
— Na co? Kiedy przecie mógłby uczynić cud i zabić ich wszystkich?
Starzec spuścił głowę i lekki uśmiech zabłąkał się na jego usta. Niebawem jednak uśmiech ten znikł bezpowrotnie, a czoło pofałdowało się w tysiączne zmarszczki. Troska jakaś ćmiła się na nim i chmurzyła oblicze. Zwątpienie malało się w oczach, które patrzyły po wodach. I zdało się starcowi, że w ubóstwie swym zapomniał o urządzeniach tego świata, o jego potężnych i prawa piszących. Stanęły mu w pamięci różne chwile z ostatniego roku i wydał mu się ten nauczyciel istotą słabą, która porwała się na bój nie do wygrania, która podniosła rękę na siły niezwalczone i prowadzi ich może na zgubę. Zginą z nim, bo go kochają i w niego wierzą. Ale co z tego? Czy to świat odmieni? On starzec żył przecie dłużej niż nauczyciel; a chociaż nie był tak biegły w naukach jak on, przecież znał życie, bo mu na czole wypisało naukę, która była gorzka, ale prawdziwa. Młody nauczyciel nie doznał wskazówek tej nauki, błąkał się z miast do miast i przemawiał. Ale czy żył tyle ile on, czy doświadczył tyle, ile on doświadczył! I bojaźń wypełniła prostacze serce starego człowieka. Tak, bał się tego, co się działo i na co się zanosiło. Wprawdzie coraz liczniejsze tłumy szły za nauczycielem i wielbiły go. Ale mowa jego była nieoględna wyzywająca. Gromił

możnych i władnych a ci coraz się bardziej na niego burzyli. Czemu nie poskramia swej popędliwości? Czemu wyzywa owych potężnych? Świat jest światem. Ileż było niesprawiedliwości! Kto ma oręż używa go. A ona rzeź niewiniątek dokonana przez tetrarchę? A ono pomordowanie Galilejczyków przez namiestnika? A ono kamieniowanie sprawiedliwych przez lud podburzony? Iluż proroków padło pod gniewem uczonych w Piśmie? Iluż, niby światła, pogasili bogacze stołeczni, gdy im ta światłość niedogodną się stała? A nauczyciel jest ubogi, prosty, wędrujący. A rzesze ludu za lada powodem rozbiegną się i opuszczą go. Któż on jest, że się na to dzieło porywa, a końca jego nie widzi!

Tak rozmyślał starzec a młodzieniaszek rozmyślał inaczej. Śnił on w swej duszy niewinnej, że nauczyciel zrozumie potrzebę uczynienia się królem, że zbierze wojska, podbije kraj i rządy swoje zaprowadzi. Wjedzie do Jeruszalaim na białym koniu, każe wlec złych do więzienia i tam ich będzie pouczał, aż przejrzą, a wtedy sam rozetnie pęta i przygarnie ich i daruje im ich zatwardziałość. Po tym rozpocznie wielką wojnę z królami całego świata, może ich i w pętach sprowadzi i dopóty będzie przemawiał, aż weń uwierzą, a wtedy także rozetnie ich więzy i przygarnie ich. To będzie piękny dzień! Lud będzie chodził po kraju z palmami i liliami śpiewając pieśni na cześć jego...

Ale wyobraźnia dziecka, fruwająca jak ptak po przestworzach myśli natknęła się na słowa starca, który mówił, iż nauczyciel nie chce zostać królem. Przywtórzył mu nawet, kiedy twierdził, że czyniąc to, co czyni nie będąc królem, jest daleko potężniejszy. Nie mogło się to jednak pogodzić w głowie młodzieńczej z poprzednimi obrazami. Wydało mu się, że nauczyciel nie widzi sił, wiodących do celu. Uczyniło mu się markotno, że taki rozumny nauczyciel, a nie pojmuje tak prostych rzeczy. Czymże bowiem jest on nauczyciel wobec potężnych bogaczów, wobec tetrarchy, wielkorządcy, królów, ba, wobec cesarza Rzymian! Przestał rozumieć swego mistrza. I wtedy myśl dziecka i myśl starca spotkały się przy murze tego samego zagadnienia, pojęcia siły. Obaj nie mogli zrozumieć mistrza, choć każdy z biegunowo innych powodów. Wyszedłszy z dwóch różnych krańców myśli, zeszli się w drodze: nie pojmowali, na czym może polegać potęga, o której się wciąż słyszało i mówiło i w którą się wierzyło, ale która nie była wypróbowana. Leczył, uzdrawiał — to czynią także znachorzy i wróżkowie. Czynił to od nich lepiej, naglej, prawda! Ale jak od tego przejść do zmożenia królów, bogaczów i faryzeuszów! Gdyby wyciągnął ku nim ręce, czy nie wystawiliby wojska z najeżonymi włóczniami?... I co dalej?... Co dalej?... Gdzie siła jego? Gdzie zapowiedziana moc i tryumf?..

Tak dumali na wodach jeziora, które pokryte było jasnością mieśięczną i mgliło się, niby dal zaczarowana. W tym młodzie-

niaszek począł pilnie patrzeć przed siebie i strachać się. Obrócił się raz i drugi w stronę starca, aż ten zapytał:

— Co ci to jest dzieciaczku?

Młodzieniec dygotał, wyciągnął rękę i szepnął zbielałymi usty:

— Widzi mi się, że jakieś zjawisko unosi się nad wodami.

Obaj poczęli patrzeć we wskazanym kierunku. Młodzieniaszek szepnął po chwili:

— Jakby jakaś jama a wielka postać zbliżała się po wodach...

I struchlał, gdyż teraz począł widzieć wyraźniej. W powłóczystej białej szacie, z nachyloną na piersi głową, sunął mąż do widziadła podobny a blaski księżyca rozświetlały jego włosy. Prawą rękę trzymał na piersi a stopami dotykał wód, wygładzonych i wysrebrzonych mieniącą się poświetlą. Starzec przyłożył dłoń do czoła. Rozchylił zdumione usta i patrzył. Na twarzy jego widniała niepewność. Nagle ogarnął go lęk. Skoczył z miejsca, uderzył w ręce i wydał krótki okrzyk. Młodzieniaszek obrócił ku niemu wystraszoną twarz i szepnął:

— Zali to dziwna postać nie jest podobna do naszego nauczyciela?

W tej chwili błysnęła mu przez głowę myśl, że może istotnie on nauczyciel kroczy po wodach. Jakżeż to czyni, że się fale pod nim nie rozpadają i nie chłoną go? Jakąż moc posiada, iż tak sunie spokojnie po ruchliwej powierzchni wód? Młodzieniaszek obrócił się raz jeszcze w stronę starca i pytał go wylękłymi oczami. Ale w tej chwili starzec runął kolanami o deski czółna a z ust jego dobył się szept wizyjnego uniesienia:

— Nauczycielu! Mistrzu!

Młodzieniaszek zadygotał, chwycił się drżącymi rękami brzegu łodzi i przechylił się naprzód. Patrzył z bojaźnią i zdumieniem na jezioro zalane światłem.

A owa postać sunęła jeszcze chwilę po wodach aż rozpłynęła się i oddaleniu śród jasności miesięcznej.

(Andrzej Niemojewski „Tytuł skonfiskowany".
Lwów, 1905 r.)

WITOLD BENEDYKTOWICZ

Przechadzka po Czyśćcu

„Usypiam duszę mą biedną
i usypiam brata mego".
Stanisław Wyspiański

Kiedy Marcin Luter przypuścił atak na haniebne kupczenie odpustami przez dostojników kościelnych, mogło się powszechnie wydawać, że jest to protest porządnego, uczciwego księdza przeciwko nadużyciom. Ale niebawem świat przekonał się, że augustianin

z Wittenbergi to nie przeciętny mnich, klepiący pacierze i grzebiący w scholastyce, lecz potężny reformator, którego wystąpienie wywarło niemały wpływ na losy Europy i innych kontynentów. Nie ulega wątpliwości, że punktem wyjściowym Marcina Lutra było pragnienie położenia kresu jarmarkowi odpustowemu, uwłaczającemu powadze chrześcijaństwa. Być może, że byłoby się na tym skończyło: papież i biskupi zmniejszyli by nieco rozmiary akcji odpustowej, aby nie gorszyła maluczkich i wielkich. Ale... „mundus vult decipi...", świat chce być oszukiwanym i jest przeto oszukiwany. Wielu było ludzi, którzy przejęli się do głębi wystąpieniem Lutra, nie brakło jednak tych, co z uporem zasłaniali swe uszy na głos rozsądku. I tu okazało się, że trzeba postawić drugi pionierski krok ku wolności ducha i myśli. Podstawą nauki o odpustach było przekonanie, zakorzenione wśród mas, że istnieje miejsce oczyszczania się dusz przed wejściem do nieba. Skąd się ta wiara wzięła? Nie ulega wątpliwości, że pochodzenie jej jest pozachrześcijańskie, ba, więcej nawet — jest pozabiblijne. Kto wątpi, niech weźmie do ręki egzemplarz Starego i Nowego Testamentu i karta za kartą poszukuje wykładu o czyścu. Napróżno. Nie ma takiego słowa w Biblii. Nie ma tam nawet pojęcia „czyśca", wyrażonego przy pomocy innego terminu. Dlatego też Marcin Luter zaprzeczył potężnie istnieniu czyśca a Kościół rzymski nie umiał odparować tego ciosu. To kłopotliwe stanowisko Kościoła rzymskiego wynikłe z ataku Lutra tak próbuje usprawiedliwić katolicki teolog prof. Bartmann: „Kościół (rzymski) nie wdawał się wówczas w uczone rozprawy z reformatorami nad tym, czy nauka o czyścu z Biblii da się czy nie da udowodnić — i tu jak wszędzie, przeciwstawia po prostu protestanckiej, błędnej nauce przekazaną mu wiarę". („Nauka o czyścu", Kraków, 1932 r. Nakładem księży Jezuitów).

Mało, doprawdy mało, przeciwstawił Kościół rzymski „błędnej" protestanckiej nauce, zaprzeczającej istnieniu czyśca. Bo też nie miał w tym czasie argumentów. Dopiero długie dziesiątki lat i stulecia, pozwoliły Kościołowi nagromadzić większą liczbę, ale jakże nieprzekonywujących, mizernych dowodów na istnienie czyśca. Warto się z nimi choć pobieżnie zapoznać i zbadać ich wartość.

Kościół rzymski znajduje w Nowym Testamencie trzy miejsca, z których wysnuwa naukę o czyścu. Oto one:

1. „I ktobykolwiek rzekł słowo przeciwko Synowi człowieczemu, będzie mu odpuszczono ale ktoby mówił przeciwko Duchowi świętemu, nie będzie mu odpuszczono ani w tym wieku, ani w przyszłym". — Mat. 12,32. — Tu pewnie każdy czytelnik, nawet katolik, zapyta: Jakiż związek mają te słowa z czyścem?! W świetle zdrowego rozsądku nie mają żadnego, ale w świetle mętnej egzegezy katolickiej związek ten jest taki: „nie będzie mu odpuszczono ani w tym wieku, ani w przyszłym". Oznacza to, że człowiek dostępuje

widocznie przebaczenia nie tylko w tym życiu ale i w przyszłym, w którym jedynie grzech przeciwko Duchowi świętemu nie będzie odpuszczony. Otóż ten „wiek przyszły" to czyściec. Chrystus Pan wyraził się nie dość jasno, a więc nieomylny Kościół rzymski musiał poprawić. Jest to zresztą bluźnierstwem przeciwko Synowi człowieczemu, albowiem każe nam wierzyć, że Chrystus zataił przed nami istnienie czyśca a dopiero Kościół rzymski nam ją w tych słowach odsłonił.

2. Drugi tekst: „zgódź się z przeciwnikiem twoim rychło, póki jesteś w drodze, by się snać przeciwnik nie podał sędziemu, a sędzia by cię podał słudze i byłbyś wrzucony do więzienia. Zaprawdę powiadam ci; „Nie wyjdziesz stamtąd, dopóki byś nie oddał do ostatniego pieniążka". Mat. 5, 25 - 26. W świetle nauki rzymskiej i w tym miejscu Chrystus zataił przed nami prawdę o czyścu w porównaniu z więzieniem. Jednak Rzym wykradł tę prawdę Chrystusowi jak Prometeusz ogień bogom Greków, i pociesza teraz swych wiernych nadzieją oczyszczenia się z grzechów po śmierci.

3. Tekst trzeci: „Albowiem gruntu innego nikt nie może założyć prócz tego, który jest założony, który jest Jezus Chrystus. A jeśli kto na tym gruncie buduje złoto, srebro, kamienie drogie, drwa, siano, słomę każdego robota jawna będzie; bo to dzień pokaże; gdyż przez ogień objawiona będzie, a każdego roboty jaka jest ogień doświadczy. Jeśli czyja robota zostanie, którą na nim budował, zapłatę weźmie. Jeśli czyja robota zgore, ten szkodę podejmie; lecz on sam będzie zachowany, wszakże tak, jako przez ogień". 1 Kor. 3, 11-15. Po wyjaśnienie tego tekstu zwróćmy się raz jeszcze do wspomnianego katolickiego uczonego ks. Bartmann'a, który tak pisze o tym: „Św. Paweł mówi tu t y l k o o ogniu sądu ostatecznego — jednak jeżeli u Ojców Kościoła za zasadzie ogólnych religijnych racji ustaliła się pewność co do istnienia miejsca oczyszczania się dusz, wolno im było poprzeć ją, czy określić zwrotami biblijnymi, choćby one pośrednio tylko, analogicznie, czy z daleka były z nią związane". (Tamże).

Uczony ks. Bartmann przyznaje sam, że św. Paweł nie mówi w cyt. tekście o ogniu czyścowym, lecz o ogniu sądu ostatecznego, stosownie do wyobrażeń starotestamentowych, które przyjściu Pana na sąd dawały jako gromy, wichry, burze, płomienie. Kościół dopiero w późniejszych wiekach nagiął te słowa do ludowej wiary w czyściec, popierając je jeszcze wywodami z pism t. zw. „Ojców Kościoła". Widzimy, że w tym wszystkim Kościół rzymski złamał zasadę tłumaczenia Pisma św. wyrażoną przez Pawła w słowach: „abyście się nauczyli z nas nad to, co napisane, nie rozumieć..." (1 Kor. 4, 6) i właśnie dorozumiewał się w zacytowanych tekstach tego czego w nich nie było — nauki o czyścu. Jak już dowiedliśmy, wiara w czyściec obca była Żydom, Chrystusowi i Apostołom. Wkradła się ona dopiero do wierzeń ludowych na przestrzeni wie-

ków, kiedy to coraz więcej pogan przybywało do Kościoła chrześcijańskiego. Szczególny wkład wniosły tu plemiona germańskie w VII wieku po Chrystusie. Jako poganie uprawiali oni gorliwie kult umarłych; jako chrześcijanie nadali pogańskiemu kultowi pozornie chrześcijańskie formy, praktykując z upodobaniem msze za zmarłych, związane oczywiście z wierzeniami w istnienie czyśca. Papież Grzegorz nadał szczególne znaczenie tym mszom. Przez długie wieki a i jeszcze dzisiaj, są te msze gregoriańskie dobrym źródłem dochodów dla duchowieństwa katolickiego.

Oto na jak wątłych podstawach wspiera się wiara w czyściec! Konsekwencje katolickiej nauki o czyścu w dziedzinie etyki są przerażające. Popatrzmy tylko na poziom moralności społeczeństw katolickich i porównajmy go z stanem społeczeństw protestanckich. To też częściowo owoc usypiania sumień nauką o czyścu. Bo rozważmy jasno i spokojnie: człowiek jest upadły i grzeszny, grzechy jego i wady są szczególnie uciążliwe w życiu społecznym: kłamstwo, oszukaństwa, brutalność, podstęp, od tego wszystkiego powinien uwolnić się człowiek dla dobra własnego i bliźnich. To uwolnienie się od tych przykrych stron charakteru jest niczym innym, jak oczyszczeniem, potężnym wysiłkiem woli, zachęconej pobudkami etyki chrześcijańskiej. I oto do człowieka, pracującego nad swym oczyszczeniem, do człowieka przerażonego piekłem własnej duszy odzywa się usypiający sumienie głos nauki o czyścu: „można spokojnie grzeszyć, można się upadlać, można krzywdzić, bo przecież z tego wszystkiego będzie się można oczyścić w... czyścu". Słudzy tej nauki, duchowni rzymsko-katoliccy mogą tu śmiało powtórzyć słowa dziennikarza z „Wesela" Wyspiańskiego: „Usypiam duszę mą biedną i usypiam brata mego". W walce z tym bezwładem moralnym płynącym z wiary w czyściec, w walce z drzemką duchową i usypianiem sumień wołamy my chrześcijanie spod znaku Ewangelii: „Ocuć się, który śpisz i powstań od umarłych a oświeci cię Chrystus".

Zrozumcie Bracia i Siostry, usypiani kłamstwami o czyścu zaziemskim, że oczyszczenie możemy jedynie tu, na ziemi zdobyć. — Ziemia, na której żyjemy i życie nasze jest tym potężnym czyśćcem, tym ogniem, w którym musimy być wypławieni jak szlachetne metale. — Kto się tu nie oczyści, kto się tu nie pozbędzie tego wszystkiego, a pozbawia godności człowieka, kto w rodzinie chrześcijan wszystkich ras i stanów nie zdobędzie pewności zbawienia — oczyszczenia już tu, ten nie zasługuje na miano chrześcijanina, na miano człowieka. W dniach powszednich, w trudzie codziennym, pamiętajmy, że nie w zaświatach, nie po śmierci ale właśnie dziś, i tu jest pora i miejsce naszego oczyszczenia. Ta codzienna przechadzka po naszym czyścu będzie miała dla nas największy urok, kiedy przeżyjemy świadomie nasze oczyszczenie, kiedy nawiążemy osobisty kontakt z naszym osobistym Zbawicielem. Moim i twoim. Naszym.

CZYTELNICY PISZĄ...

Jak zostałam metodystką

Korzystając z tego, że Kościół, do którego należę, nie nakazuje czytania książek znajdujących się na t. zw. „indeksie" (index librorum prohibitorum) ale przeciwnie — zachęca do czytania i myślenia stosownie do słów Apostoła Pawła: „Wszystkiego doświadczajcie a co jest dobrego tego się trzymajcie" (1. Tes V, 21), a więc korzystając z tej wolności duchowej, w której Chrystus mię wolną uczynił od obawy, że nie otrzymam rozgrzeszenia, czytam również „Rycerza Niepokalanej". W piśmie tym interesują mię opisy powrotu na łono Kościoła Rzymskiego protestantów rozmaitych wyznań. Zaznaczam, że nie jestem literatką i w tym kierunku nie posiadam żadnych aspiracji, ale idąc za głosem serca przepełnionego miłością ku Chrystusowi pragnę wyrazić to, co j a przeżyłam.

Trudno w to uwierzyć, że są ludzie, którzy wracają z światłości do ciemności, którzy, jak żona Lota, z uporem zwracają swe oczy poza siebie, w kierunku płonącego Babilonu. Ale i o tych mówi Pismo św.: (1 Tym. IV.). Boją się Chrystusa, tej światłości, szukają miejsc ciemnych, wygodnych. Tam nie trzeba myśleć, — tam myśli kapłan i gotowe daje odpusty. Ludzie ci nie wstydzą się wyznać swego kroku publicznie. Ja najmniejsza ze sług Zbawiciela, największa z grzeszników, pragnę w kilku słowach opisać, jak mię Chrystus od błędów uwolnił. Pochodzę ze środowiska rzymsko-katolickiego. Od dzieciństwa uczęszczałam regularnie do kościoła, nie tylko w niedzielę, ale także kilka razy w tygodniu. Przystępowałam często do spowiedzi i komunii św. Dzięki temu, że prowadziłam przy parafii zespół śpiewaczy poznałam bliżej tych rzekomych „zastępców Chrystusa". Im bliżej Kościoła stałam, tym większą pustkę odczuwałam w sercu.

W czasie wojny zaczęłam czytać pismo święte. Czytając Ewangelię chodziłam jednak w dalszym ciągu do kościoła. Z biegiem czasu następuje zwrot w moim życiu, zwrot ku doskonałości. Zaczęłam rozumieć słowa Chrystusa: „Ojciec mój pracuje i ja pracuję..." Odczułam, że On pracuje nad moim zbawieniem. Stopniowo tracą dla mnie urok i znaczenie niezrozumiałe, szablonowe modły i nabożeństwa kapłańskie. Zrozumiałam, że Chrystus złożył jedną wystarczającą OFIARĘ na Golgocie i że jej domniemane ponawianie we mszy jest bluźnierstwem. Stoczyłam z sobą straszną walkę. Wstyd mię ogarnął na wspomnienie, że tak długo chwaliłam, adorowałam to, co było mnie obce, nieznane.

Rok 1944 był dla mnie szczególnie ciężki. Znajdywałam się w strasznych warunkach materialnych, jak zresztą wielu innych

w tym czasie. Lecz nie czułam się opuszczoną. Dla mnie Bóg był wszędzie. W tych ciężkich chwilach mojego życia wołałam do Niego w domu, na ulicy, w polu, w lesie, wśród świstu kul, i czułam, że On mnie słucha. Bóg był blisko mnie.

Mój ostateczny przełom wewnętrzny nastąpił w Wielki Piątek. Mając w pamięci obraz ukrzyżowanego Chrystusa, uświadomiłam sobie, że jestem największą grzesznicą, że On za mnie cierpi. Głos mój wznosił się do Niego z głosem złoczyńcy: „Panie, wspomnij na mnie..." Wtenczas poznałam, że krew najświętsza Zbawiciela obmyła mię z grzechów. Była to w moim życiu chwila pojednania z Chrystusem na wieki. Chwila ta wyryła się niezatarcie w mej pamięci i sercu. Pokochałam za to Jezusa miłością bezgraniczną. Bo jakże nie miłować tego, który umarł i ożył, by mnie martwą zbudzić do nowego życia. Oto świadectwo mego nawrócenia.

Szukaj droga czytelniczko Jezusa w Ewangelii Świętej a zapewniam cię, że znajdziesz Go, że przemówi do ciebie tak żywo, jak do mnie przemówił, i wówczas zrozumiesz moje słowa. Wtedy przyznasz, że prawdziwy Metodysta nigdy nie wróci na łono Kościoła rzymskiego.

JANINA OSTROWSKA (Wrocław)

Cudowna potęga ołtarza

Księża „kanonicy regularni" w Krakowie rozesłali do swoich parafian zaproszenia następującej treści: „Mamy zaszczyt zaprosić P. T. parafian na uroczyste poświęcenie ołtarza Pana Jezusa ukrzyżowanego w kościele parafialnym Bożego Ciała w Krakowie. Program: niedziela, dnia 8 września 1946 r. uroczysta msza św. za ofiarodawców i „okolicznościowe kazanie". Ołtarz Pana Jezusa ukrzyżowanego pochodzi z początku XVIII wieku. Do mszy świętych, przy nim odprawionych, dołączony jest odpust zupełny za dusze zmarłych. (Ołtarz uprzywilejowany). Modlący się wierni przy tym ołtarzu doznają wielu łask. Wszystkim ofiarodawcom, którzy przyczynili się do odnowienia tego ołtarza składamy serdeczne Bóg zapłać. Ks. Ks. Kanonicy regularni".

W powyższym zaproszeniu brak dopisku w jakim celu dokonano uroczystego poświęcenia i odnowienia tego ołtarza. Treść zaproszenia zapewnia coprawda, że ołtarz ten służyć ma do zupełnego odpuszczenia grzechó zmarłym, — oczywiście na zamówienie pobożnych i bogatych rodzin. Ale czy nie lepiej byłoby budować i odnawiać ołtarz Chrystusa Pana w sercach żyjących? Przecież tam tylko Zbawiciel nasz pragnie mieć świątynię: „Serce czyste stwórz we mnie o Boże, a ducha prawego odnów we mnie" (Psalm 51, 10). Ale zdanie kapłanów jest inne: ludzie żywi mogą mieć dostęp jedynie do martwego ołtarza, a nie do samego Boga, bo to uwłaczałoby

autorytetowi kapłana. Na szczęście nie brak ludzi, którzy wbrew tej kapłańskiej nauce znaleźli na ścieżkach swego życia Boga żywego i Jego święte, nieprzemijające Słowo.

STANISŁAW DUMAŃSKI, (Kraków)

Ze Zboru we Wrocławiu

Ruch religijny mający na celu odrodzenie ludzkości, rozbudzony w Polsce przez Kościół Metodystyczny w obecnej chwili — rozwija się, rośnie, potężnieje i zatacza coraz szersze kręgi. Na ostatnim nabożeństwie Konferencji Dorocznej Kościoła Metodystycznego w Katowicach, Biskup Paweł Garber pożegnał uczestników zjazdu słowami zachęty do jeszcze gorliwszej i wytrwalszej pracy w Winnicy Pańskiej. Roboty bowiem wiele, a pracowników mało. W okresie amerykańskiej wojny domowej, a także wiele lat wstecz, pracownicy Kościoła Metodystycznego w Ameryce umierali młodo. Żyli niedługo, ale owocnie. Życie dla Chrystusa — oto hasło działaczy metodystycznych.

Zachęceni słowami swego Dostojnego Przełożonego rozjechali się pastorzy, diakoni i diakonise na swe posterunki. Do Wrocławia, gdzie nasz Zbór nie posiadał dotychczas stałego pastora, przyjechał bezzwłocznie po Konferencji pastor Mieczysław Ostrowski z Poznania i zabrał się gorąco i ochotnie do pracy. We Wrocławiu Kościół przejął po metodystach niemieckich kaplicę i dom parafialny przy ulicy Worecella. Kaplica ucierpiała wiele na skutek działań wojennych, a dom zborowy zamieniono na dom czynszowy. Z tych przyczyn wyłoniły się poważne trudności w uzyskaniu odpowiedniego miejsca zgromadzeń modlitewnych i mieszkania dla pastora. Bóg Wszechmocny błogosławi jednak swoje dzieło. Pastor Ostrowski z pomocą oddanych Sprawie ludzi w ciągu tygodnia przyprowadził zaniedbaną kaplicę do stanu używalności i uzyskał również skromne mieszkanie dla siebie.

Na pierwszych dwóch nabożeństwach obecna była tylko szczupła garstka wiernych (6—14 osób). Na skutek ogłoszenia o nabożeństwach w miejscowej prasie, uczęszcza stopniowo coraz więcej osób, tak, że obecnie liczba ich przekracza 50.

Brat Ostrowski w wirze gorączkowej pracy nie zapomina o nikim i zyskuje zaufanie i życzliwość wśród wierzących naszego Zboru, jako wzajemność za troskę o ich potrzeby duchowe i materialne. Nabożeństwa odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 11-ej. Ponadto w czwartki, wieczorem urządza się godziny instrukcyjne dla nowowstępujących członków. Niedziela, 1 września b. r. pozostanie pomiętna dla Zboru Wrocławskiego. Na uroczystym nabożeństwie przyjęto 20 nowych członków. W następną niedzielę odbyła się uroczystość Wieczerzy Pańskiej. W środę, 4 września, urządzono zebranie komitetu organizacyjnego Misjonarskiego Sto-

warzyszenia Kobiet. Po modlitwie w toku obrad omówiono potrzebę stworzenia we Wrocławiu Koła kobiet a następnie ustalono plan pracy i zebrań. Postanowiono zorganizować 5 sekcji: 1. Wychowawczo-oświatowej; 2. Opiekuńczo-charytatywnej; 3. Wytwórczej; 4. Gospodarczej i 5. Rozrywkowej. Szkoła Niedzielna dla dzieci przy Zborze Wrocławskim rozpoczęła swą działalność w drugiej połowie września. ZOFIA WIELGUS

Rozmaitości

W WARSZAWIE, w dniach od 8 do 18 października, odbył się kurs biblijno-wychowawczy dla pracowników duchownych i świeckich Kościoła Metodystycznego. Kierownictwo kursu zaprosiło w charakterze prelegentów rev. THOMAS'a profesora Nowego Testamentu z Belgii, rev. dr. Charbers'a, superintendenta okręgu północnego Kościoła Metodystycznego w Polsce, i miss Lawrence, dyrektorkę Szkoły Angielskiej w Warszawie. Na ostatnie dni kursu przyjechał Dr Gaither P. Warfield (czytaj niżej osobną notatkę). Kierownictwo spoczywało w rękach superintendenta Konstantego Najdera.

DR GAITHER P. WARFIELD, superintendent Polskiego Kościoła Metodystycznego, przebywa obecnie w USA, gdzie pełni funkcje sekretarza administracyjnego Metodystycznego Komitetu pomocy zaoceanicznej. Komitet roztacza opiekę nad krajami europejskimi, dotkniętymi zniszczeniem wojennym. Dr Warfield przebywał do grudnia 1941 roku w Warszawie a po wybuchu wojny amerykańsko-niemieckiej był przez okupantów internowany jako obywatel USA. Jeszcze przed zakończeniem wojny dostał się wraz z żoną i córką do Ameryki, drogą wymiany obywateli USA i Rzeszy.

PRACA I ROZWÓJ Kościoła Metodystycznego w Polsce budzi szerokie zainteresowanie w Ameryce. Pisma metodystyczne, szczególnie „The Christian Advocate" i „World Outlook" zamieszczają liczne korespondencje z terenu pracy w Polsce, informujące amerykańskich czytelników o postępach metodyzmu w naszym kraju. Nasze pismo „DROGA" dociera już również do Ameryki. Znalazło ono grupę przyjaciół, którzy obiecali współpracować przez nadsyłanie korespondencji i artykułów, omawiających dążenia i osiągnięcia metodyzmu amerykańskiego.

POST

Nie zmyśli tego żadna zabobonność wściekła, — bym ja w piątek na wole zajechał do piekła. A Waść miał na szczupaku dostać się do nieba... Biskup Ignacy Krasicki

Wydawca: Ruch Metodystyczny w Polsce
Redakcja: Kraków, ul. Stradom 11/12 — Redaktor: Witold Benedyktowicz

Drukarnia pod. Zarz. Państw. Nr 1 w Inowrocławiu Król. Jadwigi 7 — E 09 547